

Polski neoliberalizm w pigułce

6 sierpnia 2008

Polskie „niezależne” media przyzwyczaiły już nas do pewnych „oczywistych” poglądów na sprawy natury gospodarczej. „Powszechnie przyjęło się”, iż bezrobotni to z reguły lenie, którym się nic nie chce robić, poza pobieraniem zasiłków, a pracownicy są skażeni „sowietyzmem”, bo nie umieją docenić wielkiej roli pracodawcy. I oto jakiś czas temu, w jednej z gazet regionalnych mogliśmy przeczytać, że łatwiej jest sprowadzić robotników z Chin, niż znaleźć ich w Polsce!

Opis firmy odzieżowej z Poręby jest dobrym przykładem na zrozumienie mechanizmu funkcjonowania w Polsce kapitalistycznych stosunków społecznych oraz sposobu, w jaki przedstawiają to media. Jak stwierdza właściciel, „nasza firma rozwija się dość szybko. Mamy bardzo dużo zamówień. Potrzebujemy więcej pracowników, szwaczek. Niestety ,nie ma zainteresowania tym zawodem. Moim zdaniem bezrobocie to mit”, zaś „osoby delegowane przez urząd pracy są bardziej zainteresowane zdobyciem pieczątki, która uprawnia ich do dalszego pobierania zasiłku, niż samym zatrudnieniem”. Dlatego trzeba było je sprowadzić z Chin. Jak się dalej dowiadujemy, chińskie szwaczki są sumienne i bardzo dobrze radzą sobie w pracy. Wszystko pięknie, ale... Wynagrodzenie pracownic jest akordowe, waha się pomiędzy 1100 a 1600 zł, analogiczne do pracownic polskich. I tu zaczynają się schody. Polskim kapitalistom bardziej opłaca się ściągnąć ludzi z Chin, zapewnić im zakwaterowanie niż... podnieść pensje polskich pracownic! Braki rąk do pracy nie wynikają z powodu „demoralizujących zasiłków” dla bezrobotnych (przyznawanych średnio na pół roku), ale z niskich płac w firmach. Okazuje się, że to właśnie harowanie za 1100-1600 zł na akord jest jak najbardziej demoralizujące. Z artykułu dowiadujemy się, iż Chinki są „zadowolone z pracy i warunków, jakie mają”. W

porównaniu z chińskim kapitalizmem (gdzie pomimo rządów „partii komunistycznej” strajki zgniata się siłą, a związkowców wsadza do więzień) Polska to rzeczywiście „raj pracowniczy”. Ale, czy jest się rzeczywiście z czego cieszyć?

Niestety, wielu jest w Polsce takich, co chcieliby, by zapanował tutaj iście chiński kapitalizm. Liberalny populizm obecnego rządu wtłacza nam do głów, że należy zniszczyć związki zawodowe (obecnie używa się bardziej eufemistycznego zwrotu – „ograniczyć rolę związków”), zabronić strajków, zlikwidować zasiłki dla bezrobotnych i wszystko sprywatyzować, a gospodarka ruszy z kopyta, zaś tuż za nią poziom zamożności społeczeństwa. Kapitałiści z Poręby zapewne zgodzą się z tymi postulatami, ale czy polscy pracownicy powinni iść w ich ślady? Czy pensje w wysokości do 1 600 zł przy obecnej inflacji (5-6 proc.), wzroście cen żywności, prądu i gazu, to czynnik mobilizujący do pracy, czy przeciwnie – demoralizujący? Jeśli ktoś uważa, że można za takie pieniądze utrzymać 4-osobową (uogólniając) rodzinę, to niech spróbuje, ale do czysto bytowych kwestii powinien doliczyć także koszty np. kształcenia.

By żyć powyżej minimum socjalnego (a więc móc uczestniczyć również w życiu kulturalno-społecznym) potrzeba nie 1600 zł, ale co najmniej dwa razy tyle. Liberałowie lubią powtarzać, że wzrost płac powinien wynikać z mechanizmu działania rynku – presja pracowników na szefa ma polegać na ostrzeżeniu: „jeśli nie podwyższysz nam pensji, to pójdziemy tam, gdzie więcej zarobimy”. Jak pokazuje analizowany przez nas przykład, taki scenariusz to pobożne życzenia pięknoducha. Nasi bohaterowie nie musieli ulegać tego typu cudacznej „presji rynku”, ale poszukali taniej siły roboczej na wschodzie, na Ukrainie i w Chinach...

Na „trudną sytuację” właścicieli szwalni wpłynęła niewątpliwie Unia Europejska, gdyż spora część polskich szwaczek, wolała wyjechać za granicę, niż pracować za psie pieniądze.

Płace w UE trzymają się wyżej od polskich dzięki stanowczej presji pracowników, występujących przeciwko próbom pozbawienia ich zdobyczy socjalnych, jakie zostały wywalczone w toku 200-letniej (!) walki ruchu robotniczego. Polska należy do szczęśliwego grona państw, gdzie doszło do względnego ucywilizowania kapitalizmu, jednakże nie był to dar elit politycznych i gospodarczych. Obecnie, rządy państw UE, w tym Polski, pracują nad zwiększeniem presji rynkowej na płace robocze oraz poddaniem całej gospodarki zasadom konkurencji kapitalistycznej, likwidując w ten sposób zabezpieczenia socjalne.

Jak bardzo negatywny i destrukcyjny wpływ na stopę życiową pracowników ma poddanie gospodarki zasadom ekonomicznego liberalizmu, możemy zaobserwować w dzisiejszych „przodujących” państwach o gospodarce zbliżonej do leseferyzmu – totalnego wolnego rynku. Przykładowo, w superbogatym Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w pierwszej połowie 2006 r., z braku środków do życia samobójstwo popełniło 69 robotników.

W interesie pracowników jest niezgadzanie się na wszelkie warunki oferowane przez pracodawcę, gdyż nawet w sytuacji problemów zaopatrzeniowych żelazne zasady akumulacji kapitału i „cięcia kosztów” w pełni funkcjonują, powiększając nierówności społeczne pomiędzy właścicielami a pracownikami. W końcu, to z Waszej pracy pochodzą ich zyski!

Autor: Paweł Szelegieniec

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)